Jerzy Szczupaczyński, *Władza a moralny wymiar przywództwa*
Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2013, ss. 450

*Dariusz Góra-Szopiński**

Czy w gronie czytelników specjalistycznego czasopisma politologicznego znajdzie się ktoś taki, kto nie skojarzyłby nazwiska: Szczupaczyński? Jeżeli nawet nie będzie to konkretny Jerzy Szczupaczyński, to z pewnością ów „Szczupaczyński” z okładki *Władzy i społeczeństwa*, dwutomowej antologii tekstów czołowych przedstawicieli zachodnich nauk społecznych. Dostępne w bibliotekach sfatygowane egzemplarze tego dzieła świadczą o ich nieustannie intensywnej eksploatacji. W czasach publikacji pierwszego z owych tomów, w połowie lat 90. zeszłego wieku, na półkach księgarskich wciąż można było jeszcze natknąć się na bezmyślnie dodrukowywane produkty minionej epoki, w których – jakże niedawne to dzieje! – ostatnie słowo autorskiego wводу na dowolny temat nieodmiennie należało do towarzysza Lenina. W tym kon-

tekście o Jerzym Szczupaczyńskim można powiedzieć, iż odegrał on w polskich naukach społecznych rolę Mojżesza, który pewną ręką rozdzielił odmetry Morza Czerwonego, by wskazać drogę ku majaczącej na horyzoncie Ziemi Obiecanej. Krajowe publikacje naukowe zaroiliły się od cytatów z Almonda i Verby, Linza, Rokkana i Lijpharta. Niestety, zazwyczaj były to gotowe fragmenty wyjęte z antologii Szczupaczyńskiego, nie z oryginałów. Bo oryginałów tych najwybitniejszych dzieł światowych nauk społecznych jak brakowało, tak po dzień dzisiejszy brakuje w zbiorach większości krajowych ośrodków naukowych. Przyzwyczajono się sięgać po gotowe. Cytowali wszyscy, mali i duzi, młodzi, którzy antologii Szczupaczyńskiego zawdzięczają swoją inicjację w teksty klasyków, i starzy, którzy, skoro zamierzali utrzymać się w roli jurorów, ekspertów, czy wręcz „autorytetów moralnych” potransformacyjnej rzeczywistości, musieli szybko wyzbyć się

* Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Wydział Politologii i Studiów Międzynarodowych.

nabytej w minionej epoce maniery etykietowania owych klasyków mianem „burżuazyjnych” i „imperialistycznych”.

Gdyby zapytać osób, które, jak niżej podpisany albo młodszy od niego, nie znają osobiście recenzowanego autora, najpewniej umieściliby jego postać na szczytach naukowego Parnasu, gdzieś w towarzystwie Władysława Tatarkiewicza albo Ryszarda Matuszewskiego, wychowawców pokoleń polskiej inteligencji. Dużym zaskoczeniem musi zatem okazać się informacja biograficzna zamieszczona na okładce recenzowanej książki, iż jej autor tytułuje siebie docentem. W aktualnym stanie prawnym oznacza to pozycję starszego wykładowcy. Okoliczność ta zasługuje na uwagę ze względu na konstrukcję pracy oraz zastosowany w niej typ narracji. Autor nie wypowiada się mianowicie w taki sposób, jakby dążył do wywołania czegoś czytelnikowi. Raczej tłumaczy się sam – wobec wyimaginowanego grona ważniejszych od siebie supervisorów. Książka objawia cechy pracy napisanej pod wymogi procedury awansu zawodowego. Celem niniejszej recenzji jest ukazanie rozbieżności pomiędzy wybitnością zasług autora a uwarunkowaniami wpływającymi na kształt jego najświeższej publikacji. Zastrzeżenia budzi już sama szata graficzna. Wydawnictwo opatrzyło książkę uduchowioną okładką, przedstawiającą biznesmena w garniturze, medytującego na górskim szczyście. Okładka ta wprowadza w błąd, sugerując powinowactwo zawartości z dziełami takich autorów,

jak: Thomas Merton, Chögyam Trungpa czy ks. Rogowski z jego *Mistyką gór*. Nic z tych rzeczy! Książka Szczupaczyńskiego nie nadaje się ani na lekturę motywacyjną dla biznesmenów, ani na materiał do refleksji uczestników duszpasterstwa akademickiego.

Waga problemu świadomości moralnej narodu tak drastycznie doświadczonego przez historię jak Polacy nie podlega dyskusji. Gdy ukazują się wyniki badań nad relacją między *Władzą a moralnym wymiarem przywództwa*, rzecz niewątpliwie zasługuje na uwagę. Kiedy w tak ważnej sprawie głos zabiera Mojżesz polskich nauk społecznych, rzecz nabiera szczególnego charakteru. W pracy Szczupaczyńskiego znajdziemy informacje o tym, że problematyka socjologii organizacji oraz etyki biznesu skupia uwagę tego autora od wielu lat. W latach 2005–2010 był on kierownikiem kilku projektów badawczych, realizowanych w ramach badań statutowych dwóch warszawskich uczelni wyższych. Opublikował znaczące monografie oraz artykuły naukowe. Najnowsze jego dzieło zyskuje zatem status *summy*, zbierającej w całość dorobek wiedzy i doświadczeń zawodowych. „Tematem książki – zauważa autor we wstępie – są standardy i przekonania moralne polskich menedżerów i przedsiębiorców, dwóch grup społeczno-zawodowych, których podstawową rolę w społecznym podziale pracy jest organizacyjne przywództwo”.

Materiał książki podzielono tematycznie na dwie części. Części te zawierają trzy

komponenty logiczne. Komponent nr 1, odpowiadający Części Pierwszej książki, przekazuje wiedzę na temat amerykańskich ujęć teoretycznych dotyczących moralnego wymiaru przywództwa. Na Część Drugą składa się komponent 2A, przekazujący wiedzę na temat polskich i kolejnej porcji amerykańskich ujęć teoretycznych omawianej problematyki, oraz komponent 2B, prezentujący wyniki autorskich badań empirycznych. Pojawia się pytanie o rację ilustrowania casusu polskiego egzotycznymi teoriami rodem zza Oceanu. Dlaczego w roli hermeneutów motywacji etycznych polskiej klasy biznesowej postawiono fachowców z USA, a nie na przykład z Niemiec czy z Japonii? Ten ważny dylemat autor zbywa dwoma lakonicznymi zdaniami. Pierwsze z nich głosi, że nauka amerykańska dostarcza najbardziej zaawansowanej teorii w analizowanej dziedzinie, drugie orzeka, że Stany Zjednoczone są „ojczyzną idei społecznej odpowiedzialności przedsiębiorstwa”. Sposób potraktowania tematu rodzi podejrzenie, iż partykularna idea (a ściślej: doktryna) Corporate Social Responsibility (CSR) została przez autora utożsamiona z ogólną normą etyczną, nakazującą względ na moralny wymiar działalności gospodarczej. Brak odniesień do bliższej naszemu krajowi europejskiej refleksji teoretycznej w tej dziedzinie, jak również brak jakichkolwiek odwołań do przedkomunistycznego okresu własnej, polskiej tradycji naukowej nie został uzasadniony ani słowem.

Narracja pracy prowadzona jest według paradygmatu konstruktywistycznego, w jego wariacie nominalistycznym. Omawiając poszczególne nurty i stanowiska amerykańskiej myśli teoretycznej, autor odnosi je do samodzielnie skonstruowanego spektrum stanowisk, którego ekstrema wyznacza z jednej strony pogląd o amoralności przywódczych działań biznesowych, z drugiej zaś pogląd o integralnym związku ludzkiego działania z moralnością. Książka dostarcza imponującego zakresu wiadomości o rozmaitych stanowiskach teoretycznych oraz firmujących je nazwiskach badaczy. Olbrzymia większość przytoczonej literatury prezentowana jest po raz pierwszy w publikacji polskojęzycznej, co w pełni uzasadnia obszerność ich omówień, zestawień i dyskusji. Niestety, dla odbiorcy, który, jak niżej podpisany, postrzega rzeczywistość w kategoriach realistycznych, barierę w recepcji stwarza nominalistyczny typ analizy. Poszczególne elementy narracji prezentowane są w formie sekwencji pojęć i koncepcji, bez odniesień kontekstowych – empirycznych lub chronologicznych. Pośród natłoku danych teoretycznych zabrakło informacji pozwalających zorientować się, które z zaprezentowanych stanowisk badawczych znalazły uznanie społeczności naukowej, a które mają charakter marginalny i dlatego; na jakiej podstawie autor wybrał jedne koncepcje, a pominął inne. Chlubnym wyjątkiem od reguły nominalizmu jest autorska teza o charakterze kulturalistycznym, zgodnie z którą współczesna doktryna CSR wykazuje genetyczną za-

ležność od ideologicznego klimatu kontrkultury, jaki zawładnął Ameryką w latach sześćdziesiątych XX w.

Autor podkreśla, że jego praca ma charakter interdyscyplinarny, sytuując się „na styku nauk o polityce, socjologii oraz nauk o organizacji i zarządzaniu”. O ile trzeci z wymienionych obszarów został, istotnie, dość intensywnie wyeksploatowany, o tyle obszar politologii potraktowano bardzo powierzchownie. Autor przyznaje, że „perspektywa politologiczna reprezentowana jest szczególnie wyraźnie w rozdziale pierwszym”, co niestety sprowadza się do oczywistej skądinąd, abstrakcyjnie sformułowanej konstatacji o „politycznym charakterze mechanizmów kształtujących globalne standardy biznesu”. „Polityczność” zagadnienia zreferowano na sposób nominalistyczny – redukując perymetr analizy do abstrakcyjnie potraktowanych koncepcji, zapożyczonych z amerykańskich nauk społecznych. Szczególnie przy analizie kluczowego dla całej pracy casusu polskiego doskwiera brak osadzenia problematyki w kontekście historycznym, kulturowym i geopolitycznym. Nominalistyczna sugestia wypływająca z logiki wyводу, jakoby postsocjalistyczna Polska i suwerenna od zarania Ameryka były obszarami badawczymi poddającymi się tożsamym kategoriom analitycznym, brzmi kuriozalnie i jeśli taka właśnie byłaby teza własna autora, wymagałaby ona przekonującego uzasadnienia.

Część druga książki, zapowiedziana we wstępie jako „empiryczna”, dostarcza, jak

powiedziałem, mieszanki elementów empirycznych (komponent 2B) oraz, ponownie, teoretycznych (komponent 2A). Każde wprowadzane przez siebie pojęcie autor czuje się w obowiązku obudować historią jego aplikacji na gruncie polskich nauk społecznych, ewentualnie kolejnymi, niesygnalizowanymi wcześniej koncepcjami amerykańskimi. Jest to element zbędny dla przeciętnego odbiorcy, który po jakże obfitej dawce teorii, zaserwowanej mu w Części pierwszej chciałby wreszcie dojść do ustaleń empirycznych. Chyba że zakładanym głównym odbiorcą pracy miało być jakieś srogie grono jurorów... Skoro jednak empiryczne znaleziska na gruncie polskim zostają obudowane obcym dobrem teoretycznym, powraca postawione przeze mnie wyżej pytanie o sens obecności całej Części Pierwszej, wypełnionej egzotycznymi teoriami zza Oceanu. Problem komplikuje się jeszcze bardziej, kiedy autor – po wzorowo przeprowadzonej i zreferowanej procedurze badań terenowych – przechodzi wreszcie do wniosków, na które z utęsknieniem, od kilkuset stron, oczekuje czytelnik przywabiony tytułem książki. Okazuje się wtedy bowiem, że kategorie teoretyczne, w jakich autor ostatecznie wyraził wyniki badań własnych, są jego autorską „rekonstrukcją standardów moralnych [osób poddanych badaniu] na podstawie [ich] konkretnych zachowań i decyzji”. Skoro do interpretacji danych empirycznych wystarczyły autorskie zdolności kreacji własnej wersji teorii (co należy, skądinąd, docenić jako umiejętność najwyższe-

go rządu), to czemu właściwie (pomijając ewentualność srogich pohukiwań wymaganego jury) miało służyć relacjonowanie wszystkich tych odmian amerykańskich teorii w Części Pierwszej wraz z częstokowymi polskimi i amerykańskimi teoretyzacjami w komponencie 2A Części Drugiej owej jakże obszernej publikacji?

Jeżeli przyjąć, że amerykańskie nauki społeczne dostarczają najbardziej zaawansowanej teorii, zaś godne uwagi publikacje krajowe powstały nie wcześniej niż w epoce PRL-u, to do czego może prowadzić taka konstatacja? W tej fundamentalnej i *bardzo politologicznej* kwestii stanowisko własne autora jest, niestety, znowu wielce lakoniczne. Pierwsza deklaracja mówi o tym, iż polska transformacja ustrojowa zakończyła się wraz z akcesją do UE. To bardzo śmiała teza, niestety, ograniczająca się do jednego zdania. Druga deklaracja głosi, co następuje: „Firmy z kapitałem zagranicznym [w Polsce] są głównym nośnikiem idei społecznej odpowiedzialności biznesu [czytaj: jakiegokolwiek etyczności w biznesie] i najczęściej to one je realizują”. Czasami milczenie wydaje się złotem. Bardzo niepokoję się o to, co wyniknęłoby z pociągnięcia za język głosiciela analogicznych poglądów. Bardzo obawiam się narracji w stylu postkolonialnym, wywodów o intelektualnej i moralnej beznadziei „tego kraju”, który dopiero przedstawiciele „oświeconego” Zachodu mają szansę gruntownie ucywilizować. Oczywiście, o tak ahistoryczne i antypolskie poglądy nie śmiałbym podejrzewać bohatera o statusie Mojżesza. Wspomnę tyl-

ko, że nigdzie w krajowych publikacjach nie spotkałem się wcześniej z tak jednoznaczną cezurą transformacji ustrojowej. Był to natomiast pogląd szeroko propagowany na Węgrzech w okresie rządów postkomunisty Gyurcsany'ego. Od czasów kompromitacji i obalenia tamtej ekipy rządowej bracia Madziarzy nie przestają zadziwiać nas skalą tego, jak wiele jeszcze spraw domaga się „przetransformowania” w systemach postsocjalistycznych, łącznie z samym fundamentem ustrojowym, jakim jest konstytucja państwa.

Najbardziej interesujące – z punktu widzenia czytelnika rozbudzonego tytułem książki – wydają się rozdziały poświęcone systemom reprezentacji aksjologicznej przedstawicieli polskiej klasy biznesowej. Wieloletnie badania własne autora zostały przeprowadzone przy użyciu metod jakościowych, w formie pogłębionych wywiadów indywidualnych. Swoje obiekty badawcze autor wyszukał poprzez branżowe spisy przedsiębiorców. Na podstawie pełnionej funkcji zawodowej podzieleno badanych na dwie grupy: menedżerów kontraktowych oraz właścicieli przedsiębiorstw. Autor przyznaje (a czytelnicy mogą sami ocenić na podstawie zamieszczonych cytatów), jak wiele trudności sprawiła badanym artykulacja wypowiedzi na tematy etyczno-moralne. W rezultacie tylko część wywiadów okazała się źródłem koherentnych danych, dających podstawę do dalszej obróbki. Na podstawie ich treści dokonana została autorska rekonstrukcja pięciu, odrębnie sklasyfikowanych „per-

spektyw aksjonormatywnych”, zidentyfikowanych wśród każdej z grup respondentów, których część udało się wzajemnie skorelować. Obok wyrażnie mniejszościowego stanowiska zidentyfikowanego jako amoralne, większość pozostałych stanowisk dała się pogrupować pomiędzy takie, które źródła wartości w biznesie upatrują w osobie biznesmena, oraz takie, które owych źródeł upatrują w społecznym otoczeniu biznesu. W tym momencie czytelnik, któremu obca jest perspektywa nominalistyczna, po raz kolejny ma dylemat. Respondenci poddani badaniu zostali zakodowani jako abstrakcyjne symbole statystyczne. Nic nie wiemy o ich historii, nic o ich osobowości. Wiemy, że większość z nich uznała za własny pogląd o związku ludzkiego działania z moralnością. Ale co jest treścią tej moralności? Na podstawie danych o wieku respondentów, odczytanych z aneksu na końcu książki, można wydedukować, że w przeważającej większości wszyscy oni wychowali się w minionym ustroju, który miał bardzo jasno określony stosunek do ich obecnego statusu społecznego. Kim byli w tamtych czasach? Czy członkami nomenklatury, na których standardach moralnych zaważył interes w reprodukcji przywilejów klasowych, czy może krytykami systemu, kształtującymi swoje przekonania moralne w opozycji do panujących stosunków społecznych? Jakie środowiska „aksjonormatywne” ukształtowały ich system wartości? Jakie lektury na nich wpłynęły i czy była wśród nich choćby jedna spośród tych, które autor obszernie zreferował w swo-

jej książce? A skoro żyją w kraju cieszącym się jednym z najwyższych na świecie odsetkiem osób deklarujących przynależność do bardzo określonej instytucji „aksjonormatywnej”, zaś sami – w sposób rażąco odbiegający od ich amerykańskich odpowiedników – wykazują tak zawstydzającą nieporadność w artykułowaniu opinii moralnych – to gdzie szukać przyczyn tego stanu rzeczy? Operacje dokonane na materiale badawczym nie budzą zastrzeżeń z punktu widzenia funkcjonujących metodologii, niemniej jednak – skoro okazuje się na przykład, że tylko dwie z badanych osób wypowiadają opinie dające się zrekonstruować jako A, a trzy inne jako B – to z realistycznego punktu widzenia (jak uczył choćby von Mises) nie wynika wiele więcej ponad to, że pośród blisko czterdziestomilionowej populacji mieszkańców kraju nad Wisłą zdarzyły się takie dwie lub trzy osoby, które uznają, że A lub że B. Jak dowieść szerszej reprezentatywności wniosków wywiedzionych na podstawie mikroskopijnej próby? W perspektywie konstruktywistyczno-nominalistycznej podobne pytania muszą pozostać bez odpowiedzi. Próżnię tę autor stara się wypełnić wyrażoną w zakończeniu ogólnikową adhortacją o „potrzebie dalszych badań nad politycznymi mechanizmami, które kreują więzi biznesu z jego społecznym otoczeniem”.

Na marginesie badań własnych autora warto zauważyć szczególny proces lingwistyczny, jaki dokonał się od czasów mniej więcej PRL-owskich. Wtedy niepewność

swoich myśli wyrażano za pomocą asekuracyjnego przeczenia: „nie?”. Współcześni respondenci autora, zażenowani intymnością adresowanych do nich pytań o wartości moralne, reagują asekuracyjnie afirmatywnym: „tak?”. Oto przykład takiej wypowiedzi: „Jeśli mówimy, że firma powinna mieć jakiś system wartości, to my chyba jesteśmy bliscy koncepcji firmy, która jest odzwierciedleniem, czy swoistą kopią rodziny, *tak*? Bo to jest tak, firma to znacznie większy organizm niż rodzina, zwłaszcza ta najbliższa, *tak*? I ona musi mieć swoje wartości. Jeśli ich nie ma, to prędzej czy później znajdzie się w trudnym położeniu, tak jak rodzina, jak normalna rodzina”. Odnotujmy bełkotliwość, tautologiczność, czy wręcz „pytyjski” charakter wypowiedzi respondentów, z których nieszczęsny autor ze swoją ekipą badawczą stara się wydobyć i zrekonstruować jakieś koherentne deklaracje etyczne.

Wnioski końcowe publikacji mają charakter pesymistyczny, lecz nie jednoznaczny. Autor zwraca uwagę na dwa elementy: „dualizację ładu aksjonormatywnego”, przejawiającą się w pogłębianiu różnic między porządkiem prawnym a więziami moralnymi, oraz „heterogenizację moralnego etosu przywództwa organizacyjnego”, co oznacza niepokojącą niespójność aksjologiczną mnożących się jak grzyby po deszczu rozmaitych deklaracyjnych kodeksów etycznych, coraz częściej traktowanych jako subtytuły systemów wartości.

Informacja zamieszczona na stronie redakcyjnej książki, iż korekty tekstu doko-

nał „zespół”, winna wzbudzić uzasadnioną nieufność zarówno czytelników, jak i przyszłych autorów zainteresowanych ofertą znanego warszawskiego wydawnictwa, które opublikowało pracę Szczupaczyńskiego. Publikacja zawiera mnóstwo błędów korektorskich, zwłaszcza w zapisie nazwisk obcojęzycznych, co przy autorskiej manierze niepodawania pełnych imion przy nazwiskach zagranicznych teoretyków daje szczególnie antydydaktyczny efekt. Humorystyczny efekt z kolei przynosi pomylenie akronimów: CSR i CRS, Corporate Social Responsibility z nazwą francuskiej formacji policyjnej, odpowiedniczką ZOMO. Sympatyczny efekt – który dedykujemy wydawcy naszego czasopisma – przynosi bibliografia publikacji, w której nazwa Wydawnictwa ADAM MARSZAŁEK drukowana jest majuskułą.

Nie można powiedzieć, żeby książka Szczupaczyńskiego napisana została z myślą o jej bohaterach, biznesmenach – zastósowany w niej hermetyczny i abstrakcyjny język musi okazać się skuteczną barierą recepcji. Książka nie jest także adresowana do aktywistów, społeczników, członków duszpasterstw akademickich i innych poszukiwaczy klucza do zrozumienia moralnego oblicza współczesnej Polski. Ta grupa odbiorców oczekuje innego typu wiedzy. Zamiast konstruktywistycznych popisów formalnych i nominalistycznej analizy pojęć potrzebowaliby oni osadzonego w historyczno-kulturowo-geopolitycznym kontekście realistycznego raportu o tym, jak się sprawy mają. Biblijny Mojżesz, jak wia-

domo, nie zdołał wprowadzić swego ludu do Ziemi Obiecanej. Jego towarzysze i wychowankowie musieli podjąć trud budowy przyszłości o własnych siłach. Ci, którzy znają zasługi polskiego Mojżesza w krzewieniu światowej myśli z zakresu nauk społecznych, zapewne zgodzą się z opinią, że

jest coś amoralnego w systemie, w którym osoba takiego formatu funkcjonuje w pozycji kadeta poddawanego musztrom. To tak-że jest jakiś aksjonormatywny znak czasu, obok którego nie wolno przejść obojętnie, *tak? Tak?!*